

„SM” rozmawia
z Izabella Cywińska

Od Kalisza do Poznania

W Teatrze Nowym w Poznaniu wiele zmian. Po remoncie prezentuje się on bardzo pięknie — jest prosty i nowoczesny, a przy tym przytulny dzięki drewnianemu wystrojowi wnętrza. Można go bezspornie uważać za jeden z najsympatyczniejszych teatrów. W dyrektorskim fotelu od pół roku zasiada Izabella Cywińska.

Scena to również niesztampowa pod względem artystycznym, o własnym stylu, konsekwentnie realizująca pewien artystyczny program. Kolejne premijery sezonu: „A jak królem, a jak katem będziesz...” Tadeusza Nowaka, „Śmierć Tarełkina” Suchowo-Kobylińska, „Giganci z gór” Pirandella i „Opera za trzy grosze” Brechta zdołały mu zapewnić świetną markę. Tę „inność” znać już zresztą od foyer, gdzie działa stała galeria plastyczna...

— Jak czuje się Pani w Poznaniu po przeprowadzce z Kalisza? — pytam Izabellę Cywińską, której śmiało poczynania artystyczne na kaliskiej scenie głośno były w całym kraju.

— Bardzo dobrze. I mówię to wbrew krążącej opinii, że Poznań jest miastem nieteatralnym. Proszę spojrzeć — mamy na dwa miesiące naprzód wykupione bilety na przedstawienia, a nawet stała publiczność. Wywarza się pewien krag widzów, którzy świadomie przychodzą właśnie tutaj (zdarza się, że po kilka razy na jeden spektakl), wybierając ten teatr wśród innych, oczekując określonych wrażeń.

— Kalisz pozostaje chyba nieopieczony po odejściu Pani z Te-

atru im. Bogusławskiego wraz z częścią zespołu?

— Gościliśmy przed paroma tygodniami na Kaliskich Spotkaniach Teatralnych, wystawiając „Operę za trzy grosze”. To było coś niepowtarzalnego! Do amfiteatru obliczonego na 500 osób wdarło się 1200 widzów, którzy zgotowali nam na przywitanie 20-minutową owację.

Istnieje w tym mieście potrzeba posiadania czegoś, co je kulturalnie wyróżnia — przez parę lat taką rolę pełnił teatr. Nie chcę się chwalić, ale byliśmy traktowani trochę jak idole.

— Wróćmy do Teatru Nowego. Co zmieniło się tu w pracy?

— W Kaliszu było zupełnie inne tempo: dawaliśmy w sezonie po 9 premier, w międzyczasie jeżdżąc z teatrem w objazdy. W Poznaniu natomiast przy planowanych 5 premierach rocznie jest możliwość większego dopracowania sztuki, głębszej pracy nad samokształceniem aktora.

— I pytanie nieodzwonne pod adresem nowego dyrektora oraz kierownika artystycznego w jednej osobie: jaki program artystyczny zamierza Pani realizować?

— Jestem zdania, że teatr musi być dziś ideowy, walczący, nie może poprzestawać na funkcji rozrywkowej i na łatwych przedstawieniach, bojąc się, że nie będzie zrozumiany. Chodzi



A. SUCHOWO — KOBYLIN: Śmierć Tarełkina.
Janusz Michałowski (Tarełkin) i Tadeusz Drzewiecki (Rasplujew).
Fot. Grażyna Wyszomirska

mi zatem o dawanie repertuaru, który pozostaje głęboko zaangażowany w rzeczywistość, a nie ma przy tym charakteru moralizatorstwa, nie podaje gotowych rozwiązań i recept. Chodzi o wszechstronne wciągnięcie widza, uczynienie go aktywnym współuczestnikiem, który sam decyduje o wyborze.

Po spektaklach odbywają się zresztą burzliwe dyskusje, w czasie których widzowie sprzeczą się o wartości, konfrontują postawy: „Śmierć Tarełkina” bulwersuje np. swoim nihilizmem, „Opera za trzy grosze” — elementami obrazoburczymi.

— Stawia Pani na zespół młody, dotyczy to i aktorów, i reżyserów, i scenografów. Swego czasu, jeszcze w Kaliszu, współpracował z Panią Maciej Prus, dziś jego miejsce zajmuje Janusz Nyczak, student Wydziału Reżyserii warszawskiej PWST, w którego inscenizacji oglądać można piękną inscenizację prozy Tadeusza Nowaka. Ma Pani chyba szczęśliwą rękę do młodych twórców?

— Chcę wychować sobie zespół, a to wiąże się ze sprawą szerszą. Wychodzę z założenia, że po to, aby istniał teatr o określonym profilu artystycznym, teatr, którego wszyscy członkowie są i czują się współtwórcami — cały zespół musi stanowić jednolitą grupę ideową i a-probować program artystyczny teatru. Każdy z aktorów i inscenizatorów powinien podpisać credo artystyczne teatru, zgodne ze swoim sumieniem.

— Teatr przez Panią prowadzony nie ogranicza się tylko do podstawowej działalności, ale równocześnie w różnych formach upowszechnia szeroko sztukę, by wymienić choćby plastyczną Galerię Nową. Skąd biorą się te pozateatralne pasje?

— Zaraz, zaraz, zaczniemy po kolei. Funkcjonuje u nas przy teatrze tzw. salon środowiskowy poetycko-plastyczny. Raz w miesiącu, w poniedziałki, razem z redakcją „Głosu Wielkopolskie-

go” i ZMS organizujemy społecznie wieczory poezji: w repertuarze dotychczasowych 4 spotkań znalazły się wiersze poetów poznańskich, ostatnie poświęciłyśmy poezji obywatelskiej. W Galerii, o której była mowa, staraliśmy się prezentować nowoczesne i niekonwencjonalne formy. Co jakiś czas poza tym urządzamy sesje wyjazdowe w teren, podczas których odbywają się wystawy plastyczne, połączone z aktorskimi występami. Teatr sprawuje również opiekę nad niektórymi zakładami pracy — jeździmy do nich na spotkania i dyskusje oraz pokazy artystyczne. Przypominam, że teatr otwarty jest od kulis dla studentów, którzy chętnie przychodzą na próby podpatrywać proces tworzenia spektaklu.

Może ktoś oczywiście zapytać, po co to wszystko. Ja jednak widzę teatr jako ośrodek kulturowy, jako — cytując słowa Villara — „profesjonalny dom kultury”. Konieczny jest stały kontakt z widzem poprzez różne formy teatru, gdzie łączy się słowo, plastyka i muzyka.

— Jak więc nieście, podobno stykają się w Teatrze Nowym pewne niespodzianki repertuarowe?

— Na głowie mamy aktualnie premierę „Wacława dziejów” przeniesionych przez Adama Hanuszkiewicza (notabene „ojca chrzestnego” teatru) z Warszawy. Muszę przyznać, że tekst Garczyńskiego chyba jeszcze mocniej brzmi na kameralnej scenie.

Janusz Nyczak przygotowuje „Jak wam się podoba” Szekspira, następnie Conrad Drzewiecki jedną ze sztuk Ghelderode’a. Ja natomiast planuję zrobić „Prometeusza skowanego” Ajschylosa w nowym tłumaczeniu i przypomnieć na scenie Emila Zegadłowicza (spektakl łączyłby się z sesją naukową na temat okresu „Zdroju” w Poznaniu).

Rozmawiała:
RITA GOŁĘBIOWSKA